

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Różanej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 7 Października.

We czwartek komedia w pięciu aktach Dumasa (syna) *Półświatek (Le demi monde)*, dawno już nie grana na naszej scenie. Rolę baronowej odegra jak dawniej pani Hoffman, równie jak Oliviera p. Benda. Panna Urbanowicz i p. Dłużewski wystąpią w dwóch ważnych rolach tej komedii po raz pierwszy.

— W składzie naszej operetki zaszły zmiany, o których później obszernie doniesiemy. Obecnie wiemy tylko, iż na niedzielę przygotowuje się *Piękna Helena* z nowym Parysem, sprowadzonym przez Dyrekcyę z Pragi, a uczniem tamtejszego konserwatorium. Dyrekcyja zapewniła sobie stałe współpracownictwo chórów. — Reżyserem operetki jest jak w roku poprzednim p. Eker.

— Nie ma większego dla artysty zaszczytu, jak wywołanie przez niego podczas gry i sceny oklasków. Nie ulega jednak wątpliwości, że artysta przejęty swoją rolą i ważnością zadania, nie powinien na owe oklaski zwracać uwagi, wśród sceny aczkolwiek wysoko należy mu je cenić. Oklaski są już same przez się dostatecznym zaszczytem, kłanianie się lub wychodzenie wśród zwykle najbardziej zajmującego biegu sztuki i gry innych artystów, jest niewłaściwym i szkodliwym dla całości przedstawienia. W wielkich teatrach, mianowicie w Burgu, na który jako na wzór winiśmy się zawsze zapatrywać, rzecz ta zabroniona jest artystom a nawet po zapadnięciu kurtyny, nie wolno nikomu wychodzić. Nadaje to wielką powagę teatrowi i artystom, a wyrachowane jest w tym celu, aby artyści grą swoją nie silili się na zdobycie sobie oklasków, lecz aby grali w duchu utworu i naznaczonych sytuacji. Pomimo tego publiczność nie wstrzymuje się od oklasków, lecz nie ma zgubnej między arty-

stami gonitwy o oklaski, a więc nie ma w ich grze sztucznych efektów, których zwykle jedynym celem oklaski. U nas może nie byłoby to jeszcze właściwym zabraniać artystom ukazywać się przed publicznością po aktach, gdy są wywołani, lecz przez uszanowanie dla sztuki i siebie samych, znakomsi artyści powinni by zawrzeć między sobą miłą sojusz, którem zobowiązały się nie wychodzić i nie kłaniać się podczas scen. Oklaski i tak zdobędą sobie dobrą grą, zaszczyt i zasługa będą te same, a wprowadzoną zostanie użyteczna i cywilizowana reforma, którą Dyrekcyja wolałaby widzieć inaugurowaną przez samych artystów, jak z jej polecenia. Publiczność zaś pojmie i uwzględni tę wstrzemięźliwość artystów przez wzgląd na sztukę.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

KSIAŻĘ. Renzo miał ją w ręku przed pięciu minutami, pewnie według swego zwyczajn rzucił ją gdzie w kącie.

GIOMO. To dziwna rzecz, nie ma jej nigdzie.

KSIAŻĘ. Cóż u licha, szukaj porządnie, niepodobna, żeby zginęła.

GIOMO. Niech książę sam patrzy, że nigdzie nie mogła się zapodzieć, pokój nie jest tak obszernym, żeby nie podobna było jej odszukać.

KSIAŻĘ. Renzo bawił się nią na sofie. (Wchodzi Lorenzo) Cóżś zrobił z moją koszulą, nigdzie nie mogę jej znaleźć.

LORENZO. Położyłem ją tam, gdzie leżała. Czy też nie, a prawda położyłem ją na fotelu, czy na łóżku, zresztą nie pamiętam, ale znalazłem moją gitarę (*śpiewa akompaniując sobie*):

„Dzień dobry pani ksieni“

GIOMO. Możesz ją rzucić do studni w ogrodzie, bo przed chwilą widziałem, jakeżś się przechylił z zamyśloną miną.

LORENZO. Wszakże wiesz, że często to robię, pluje na wodę, bo bawią mnie tworzące się bańki na powierzchni wody. Po picciu i spaniu, to najmiłsze dla mnie zajęcie (*śpiewa dalej*).

„Dzień dobry, dzień dobry pani mego serca“

KSIAŻĘ. To niesłychane, żeby zginęła... Nigdy się z nią nierozłączałem, chyba idąc na spoczynek, doprawdy nie wiem, czy dwa razy w życiu ją zdjąłem.

LORENZO. Dajże już pokój. Doprawdy z syna papieża robisz lokaja prostego. Zostaw to twoim ludziom, oni i tak ją znajdą.

KSIAŻĘ. Niech cię djabli porwią, potrzebnieś ją zgubił.

LORENZO. Gdybym był księciem Florencyi, to zajmowałbym się trochę ważniejszymi kwestyami, jak drucianą koszulą; ale mówiłem o tobie mojej ciotce, i wszystko idzie jak najlepiej: przybliży się książę, powiem ci coś na ucho.

GIOMO (*cicho do księcia*). To szczególna, jednakże, że tej koszuli nie ma...

KSIAŻĘ. Znajdzie się później (*siada przy Lorenzu*).

GIOMO (*na stronie*). Nie zbyt zręczny wybieg, że opuścił towarzystwo, a żeby iść pluć

czytu, jak wywołanie przez niego podczas gry i sceny oklasków. Nie ulega jednak wątpliwości, że artysta przejęty swoją rolą i ważnością zadania, nie powinien na owe oklaski zwracać uwagi, wśród sceny aczkolwiek wysoko należy mu je cenić. Oklaski są już same przez się dostatecznym zaszczytem, kłanianie się lub wychodzenie wśród zwykle najbardziej zajmującego biegu sztuki i gry innych artystów, jest niewłaściwym i szkodliwym dla całości przedstawienia. W wielkich teatrach, mianowicie w Burgu, na który jako na wzór winiśmy się zawsze zapatrywać, rzecz ta zabroniona jest artystom a nawet po zapadnięciu kurtyny, nie wolno nikomu wychodzić. Nadaje to wielką powagę teatrowi i artystom, a wyrachowane jest w tym celu, aby artyści grą swoją nie silili się na zdobycie sobie oklasków, lecz aby grali w duchu utworu i naznaczonych sytuacji. Pomimo tego publiczność nie wstrzymuje się od oklasków, lecz nie ma zgubnej między arty-

w studnię. Chciałbym koniecznie odnaleźć koszulę, choćby dla tego, żeby się raz uwolnić od pewnych podejrzeń o Lorenzu, jakie mnie ciągle przesładują. Może się mylę, kto wie, czy koszula nie leży pod którym fotelem.

SCENA VII.

Przed pałacem wchodzi Salviatti, okryty krwią, kulając, dwóch ludzi go podtrzymuje.

SALVIATTI (*krzycząc*). Aleksandrze de Medicis, otwórz okno i przypatrz się, jak traktują twoje wierne sługi.

ALEKSANDER (*w oknie*). Kto tam czołga się w błocie? Kto się odważa zakłócać spokój mego domu takim przeraźliwym krzykiem.

SALVIATTI. Strozzi mnie zamordowali i przyszedłem skonać pod twemi drzwiami.

KSIAŻĘ. Który ze Strozich i dlaczego?

SALVIATTI. Dlatego, że powiedział, że siostra ich zakochana w tobie książę. Strozzi uważali to za zniewagę, że ty możesz się podobać ich siostrze, i trzech z nich, jak mordercy rzucili się na mnie. Dwóch z nich Tomasza i Piotra poznałem, kto był trzeci, nie wiem.

KSIAŻĘ. Każ się wnieść tutaj. Na Herkulesa nie ujdą mi ci złoczyńcy, dziś jeszcze osadzę ich do więzienia, a jutro każę powiesić. (*Salviatti wchodzi do pałacu*).

Koniec aktu drugiego.

AKT III.

Scena pierwsza.

Sypialnia Lorenza.

Lorenzo — Scoronconcolo z bronią w ręku.

SCORONCONCOLO. Panie, zdaje mi się dosyć na dziś tej zabawki.

LORENZO. Owszem, krzycz coraz mocniej. Trzymaj łotrze, tędy morderco — mam cię wreszcie nędzniku!

SCORONCONCOLO. Rozbójnik zabije, uduśi mnie.

LORENZO. Umieraj! umieraj! czyn więcej hałasu.

SCORONCONCOLO. Do mnie na pomoc, zabijają mnie, Lorenzo zlituj się na szatana.

LORENZO. Umieraj łotrze — ugodzę cię w samo serce — krzycz — sztukaj — hałasuj — otworzę ci wnętrzości — wyjmę nędzne — to nędzne rerce — poszarpię je na kawałki i razem je zjemy. Już je mam — już je chwytam, dalej, dalej jeszcze cię trochę pomorduję, a dostanę — (*pada wysiłony*).

SCORONCONCOLO (*ocierając pot z czoła*). Na szatana! twardą grę wynalazłeś panie, a zacięty jesteś, jak tygrys podrażniony. Do miliona piorunów, gdy zaczniesz krzyżeć i mrużyć — to zdaje mi się, że znajduję się w jakiej jaskini między okrutnymi lwami i panterami.

LORENZO. O mściwy, krwawy dniu, ty radosny dniu mego wesela, kiedyż wreszcie nadejdiesz! O słońce, jakie jesteś dzisiaj bez blasku, cięższy jak ołów — umierasz z pragnienia, bo ci krwi potrzeba, ona jedna tylko cię odżywi. Zemsto moja — jakże dawno i z jakim pragnieniem cię wyczekuję — ty zębie Ugolina, potrzeba ci tylko czaszki.

SCORONCONCOLO. Co on bredzi? czyżby miał gorączkę?

LORENZO. Nędznik — hultaj — łotr — ojcowie — dziewice — żegnajcie — żegnajcie na wieki — brzegi Arno niech grzmą radośnie pożegnalnymi okrzykami! Ulicznicy niechaj wypisują je na wszystkich murach. Śmieję się raduj się starcze w tej białej czapce na głowie — ty nie widzisz krwawych szponów, jakie zapuszczam — czaszka moja pęknie chyba od tych palących myśli (*pada zemdlony*).

SCORONCONCOLO. Panie, ja ciebie teraz rozumiem (*kropi go wodą*) ty masz nieprzyjaciela — dalej podnieś się, sądzisz zapewne, że szlachetnych uczuć nie ma we mnie — wyświadczyłeś mi jednak łaskę — której ci całe niezapomnę życie. Panie, masz nieprzyjaciela, powiedz mi, kto on jest, a uwolnię cię od niego.

LORENZO. To nie, już przeszło. — Mówię ci, że robię to tylko dlatego, żeby nastraszyć moich sąsiadów — to moja prawdziwa przyjemność.

SCORONCONCOLO. Już tak dawno hałasujemy w tym pokoju, tak codziennie przewracamy wszystko do góry nogami — przekonany, iż się oswoili już z tymi wybrykami, i nietylko nie przerażają się tem, ale nawet wcale się nie dziwią. Zdaje mi się, że mógłbyś zamordować z jakich 30 ludzi na tym korytarzu, a niespostrzeżliby nawet, że stało się w domu co nowego, jeżeli chcesz straszyc sąsiadów, to daremne usiłowania, z początku trwożyły ich te ciągłe ryki, ale dziś tak się z tem oswoili, że nieraczą nawet opuścić swych foteli, by wyjrzeć oknem, co się tam dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

☞ Początek o

godz. siódmej. ☜



Nr. porządkowy 4.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 7^{go} Października 1873 r.

Komedya w 5 aktach z francuskiego przez Okt. Feuilleta
z muzyką:

MONTJOYE

OSOBY:

Montjoye — — — —	Pan Benda.	Margrabia de Rio-Velez —	Pan Szymański.
Henryka, jego żona — —	Pani Wolska.	Margrabina, jego żona — —	Panna May.
Cecylia } ich dzieci — — —	Panna Urbanowicz.	Lajounay — — — —	Pan Nowakowski.
Roland } — — — —	Pan Dłużewski.	Mer z Treval — — — —	Pan Siedlecki.
Jerzy de Sorel, młody adwokat	Pan Wardzyński.	Kapitan pompierów — — —	Pan Glikson.
Saladin, dawny znajomy Mont-	Pan Rychter.	Uwieńczona — — — —	Panna Ekel.
joyéa — — — —		Józef, służący u Montjoyéa —	Pan Bogucki.
Tiberge, kasyer w domu Mont-	Pan Siennicki.	Służący 1. — — — —	Pan Grzybowski.
joyéa — — — —		Służący 2. — — — —	Pan Raczyński.

Obywatele z Treval — Wieśniacy i Wieśniaczki.

Rzecz dzieje się w 1, 3, 4 i 5 akcie w Paryżu, w 2 w majątności Treval w okolicach Chantilly.

Cena miejsc zwyczajna — Początek o godzinie siódmej.